

# Z OLGA LIPIŃSKĄ w tytule

Barbara, Rachel i jedna Wiśniewska... Te które opiewali poeci i dla których kompozytorzy pisali przeboje. Kobiety w twórczości Kurta Weilla i Charles'a Treneta, w piosenkach Freda Buscaglione i Jerzego Jurandota, Aznavoura i Cole Portera... Telewizja przypominała te piosenki w cyklicznych, cieszących się dużym powodzeniem, programach „Z kobietą w tytule”. A podczas ich realizacji za pulpitem reżyserskim siedziała jeszcze jedna kobieta — OLGA LIPIŃSKA. Dzisiaj do ubiegłorocznej nagrody Komitetu do Spraw Radia i Telewizji za realizację „Listów śpiewających” Ośleckiej dołączyła Złoty Ekran za reżyserię cyklicznych programów rozrywkowych.

Zaczynała w czasach kiedy Doświadczalny Ośrodek Telewizyjny nadawał program raz w tygodniu, potem realizowała programy telewizyjne asystując reżyserom — Hanuszkiewiczowi czy René. Samodzielną pracę reżyserską rozpoczęła w roku 1953. I dopiero po paru latach pracy w TV skończyła studia w Wyższej Szkole Teatralnej, aby zdobyć prawdziwe reżyserskie ostrogi. W Teatrze Telewizji reżyserowała m. in. „Romans prowincjonalny” Filipowicza, „Zatrzaśnij otwarte drzwi” Copote'a, czy „Antygone” Sofoklesa.

— A jakie miejsce zajmuje rozrywka w pani pracy jako reżysera TV?

— Panuje — niestety — dość powszechna opinia, iż reżyser „od rozrywki” to ten gorszy rodzaj reżysera. Uważam, iż jest to opinia bardzo nie-

które szczególnie chętnie sięgali Teofil Trzcziński i Witold Noskowski. Całość opracowała Elżbieta Elbanowska, godz. 21.25 — Zapraszamy na kolejne Rozmowy o piosenkach, w których udział wezmą: Lidia Wysocka, Stanisław Grochowiak, Zygmunt Kałużyński, Jerzy Krzysztoń i Witold Rutkiewicz. Tym razem śpiewa Ewa Demarczyk.

Czy poezję daje się śpiewać? Czy śpiewanie poezji jest właściwą formą jej popularyzacji? Czy poezja zyskuje w piosenkach, czy też traci? — oto niektóre problemy tej otwionej i kontrowersyjnej dyskusji.

Niedziela, 10 III godz. 19.00 — „714 wzywa pomocy” — słuchowisko wg książki Johna Castle'a i Artura Halley'a, w adaptacji Andrzeja Pruskiego i reżyserii Edwarda Plączka. Przekład Jana Zakrzewskiego. Jest to pełna napięcia, mroząca krew w żyłach historia, która rozgrywa się w samolocie lecącym do Vancouveru. Uprowadzamy, że słuchowisko urywa się w bardzo niepokojącym miejscu. Tych słuchaczy, którzy chcą się dowiedzieć zakończenia tej trzymającej w napięciu opowieści, prosimy ponownie do głośników o godz. 21.00.

godz. 19.55 — „Wujek Staszek” — wodewil Macieja Zembatego z muzyką Janusza Bogackiego mówi o modnym kiedyś spirytyzmie i wywoływaniu duchów, ukazując „nieziemskie” zjawiska w nowym, współczesnym ujęciu młodego autora.

W.W.



Fot. Z. Nasterowska

śluszną. Myślę, iż przygotowanie dobrego programu rozrywkowego wymaga niejednokrotnie większego nakładu pracy. Reżyser „rozrywkowy” musi w większym stopniu kierować się własnym gustem, nie może „zasłonić się” tekstem. Naraża się też na bezpośrednie ataki za swoje poczucie humoru, smak artystyczny. Oczywiście dochodzą do tego częste konflikty spowodowane różnicami gustów reżysera i tak zwanej szerokiej widowni. Trudno, aby były one zbieżne we wszystkich punktach. Ale nie można też wymagać, aby reżyser postępował wbrew własnym gustom.

— Jakle programy interesują panią przede wszystkim?

— Może najpierw — jakle mnie nie interesują zupełnie. To programy typu „składanka”. Nie powinniśmy akceptować karmienia widza papką, składającą się z występu piosenkarki (którą interesuje głównie czy będzie ładnie wyglądała na wizji) a już o wiele mniej co śpiewa) plus „numer” orkiestrowy. Każdy program rozrywkowy musi mieć własną koncepcję. Najbardziej leży mi na sercu kabaret telewizyjny (przed paru laty reżyserowałam nawet 10 wydań telewizyjnego „MIKSA”), którego ciągle nam brak, mimo posiadania wielu bardzo utalentowanych aktorów kabaretowych.

— Odstępuje się pani od programów „piosenkarskich”, a przecież właśnie te „śpiewane”, to znaczy „Listy” i „Z kobietą w tytule” przyniosły pani wielkie uznanie.

— Przecież to nie znaczy, że nie lubię „śpiewanych” programów. Inna rzecz, iż staram się do nich zawsze angażować przede wszystkim aktorów. Uważam bowiem, iż jeżeli już nie mogę dać spektaklowi znakomitej oprawy wizualno - muzycznej, muszę zamienić wartości rozrywkowe widowiska na wartości aktorskie kabaretu.

— Używa pani słowa „realizować” na równi z „reżyserować”. Czy to synonimy?

— Zaczynałam od tego co nazywamy realizacją telewizyjną i zawsze sa-

ma realizuję swoje programy. Wydaje mi się, iż reżyserzy, którzy posługują się realizatorem zubożają swoją wizję artystyczną, a widowisko pozostaje w dużej mierze sfotografowanym spektaklem teatralnym. Idealem byłoby, aby wybitni reżyserzy teatralni, którzy pracują dla TV, mogli sami posługiwać się nie tylko kamerą, ale i pulpitem reżyserskim.

— Jakle prognozy snuje pani co do telewizyjnych widowisk rozrywkowych?

— Do przygotowania dobrego programu rozrywkowego potrzebne są dwie rzeczy — rozbudowany przemysł rozrywkowy, do czego w Polsce bardzo jeszcze daleko i możliwości techniczne, które są obecnie niemal równe zeru. Reżyserzy telewizyjni, pracujący od paru choćby lat, wykrzystalizowali już od strony artystycznej wszystkie możliwości techniczne. Nie bawi nas już zestawienie: kamera (czy nawet trzy), aktor, muzyka. Chcielibyśmy pójść dalej. Warunki studyjne ograniczają jednak naszą wyobraźnię, a praca wymaga ciągłych kompromisów, rezygnowania z zamierzeń. Ale prognozy są raczej optymistyczne. Duże nadzieje wiążemy z przejściem do nowego Centrum — jeszcze w tym roku. Chciałabym poza tym zainteresować się bliżej filmem telewizyjnym.

— A czy reżyser telewizyjny to pani zdaniem zawód „kobięcy”?

— Zależy co przez to rozumiemy. Jeżeli kobiety w tym sensie, że pozwala na poświęcenie czasu domowi i rodzinie, to oczywiście nie. Nieregularna praca, zajęcia o różnych porach dnia i nocy powodują ciągle konflikty. Myślę jednak, że kobiety mają w tej dziedzinie coś niecoś do powiedzenia. Przede wszystkim dzięki umiejętności tworzenia klimatu spektaklu, między innymi przez poświęcanie większej uwagi drobiazgom. Nie jest mi na przykład obojętne jak aktorka jest uczesana, w jaki sposób trzyma torebkę, czy ma przy sukni stylowy kołnierzyk czy też go nie ma. Od tych i innych szczegółów zależy nieraz atmosfera całego widowiska.

— A co odpowie pani na nieuniknione pytanie o plany?

— W ubiegłym roku spędziłam osiem miesięcy w Telewizji Francuskiej. Poznawałam arkanę telewizji kolorowej od strony reżyserii telewizyjnej, co było ogromnie interesujące i pożyteczne. Mój pobyt we Francji wiąże się z planami na przyszłość. Przywiozłam stamtąd sztukę telewizyjną Marcela Aimé „Le Modèle”. Chciałabym ją przedstawić polskim widzom. W najbliższej przyszłości zaś będą nowe „Listy śpiewające” i Schillerowski „Kram z piosenkami”.

Rozmawiała

MARIA TYGIELSKA